

Show bez szalu

Horror szal, reż. Jacek Jabrzyk, Teatr Zagłębia w Sosnowcu

 Magdalena Tarnowska

aA aA aA



fol. Maciej Stobierski

My, Polacy, lubimy się nad sobą użalać. A bo to zaborców/zdrajców/komunistów wina. Te wiecznie przegrane wojny i szukanie bohaterstwa w umieraniu. Zdarta płyta, która od wieków gra tą samą, rzewną i żżawą melodię. Te romantyczne nutki... Nie dają o sobie zapomnieć. Dodajmy więc do nich mocne rockowe brzmienie. Jest OK? No to dorzućmy jeszcze klimat grozy, konwencję niskobudżetowego show skrzyżowanego z telenowelą i czerstwe żarty, których nawet Karol Strasburger by nie udźwignął. Coś zgrzyta? Bójcie się, to Horror szal!

Horror szal został przedpremierowo wystawiony na sosnowieckiej scenie 31 grudnia. Jacek Jabrzyk, nowy dyrektor artystyczny Teatru Zagłębia i reżyser spektaklu, wybrał tę datę nieprzypadkowo. W noc sylwestrową zostawiamy za sobą to, co było, i z nadzieją oczekujemy zmian, które przyniesie nadchodzący rok. Na zmiany, pozwalające odciąć się od przeszłości, czekają również w większości martwi bohaterowie przedstawienia. W końcu oprócz sporych zapasów wódki tylko to im pozostało. Brzmi niewesoło? Właśnie. A przecież w Sylwestra nie wypada się smucić. Twórcy postanowili więc ubarwić całość kilkoma, ich zdaniem, zabawnymi akcentami. Zdecydowali się na konwencję telewizyjnego show i wprowadzenie upiornego wodzireja (Michał Bałaga), przypominającego Beetlejuice'a z kultowego Soku z żuka Tima Burtona. Żeby podkreślić rozrywkowy charakter sztuki, dorzucili jeszcze zespół grający na żywo rockowe kawałki. Z tego pomieszania gatunków, stylistik i klisz mogło wyjść coś interesującego. Pod warunkiem, że nie zabrakłoby jednego istotnego elementu – humoru. Niestety nie ma go ani w – delikatnie mówiąc – nieśmiesznych żartach wodzireja, ani w nieco dziwacznych (momentami) kwestiach aktorów, które wkłada im w usta Przemysław Pilarski. Rozumiem, że sprowadzenie walk Polaków do walki o budyń jest próbą odbrązowienia pomników, ale monolog na ten temat (mimo że wygłoszony przez świetnego aktora komediowego, Wojciecha Leśniaka) to jedna z najgorzej napisanych kwestii w tej sztuce. Uśmiech może wywołać jedynie ponglish, którym z wdziękiem posługuje się Marcin grany przez Tomasza Kocuja (gościnnie).

Streszczenie fabuły równie dobrze mogłoby być reklamą klasycznego horroru. Oto ona i on przyjeżdżają do opuszczonej chaty, położonej gdzieś na południu Polski, aby spędzić razem noc sylwestrową. Dziewczyna ma na imię Ewa (Sibonisiwe Ndlovu – Sucharska, gościnnie) i jest czarnoskórą przyjezdną z Londynu, chłopak, Marcin, to Polak, który przywiózł ją do domu nieżyjącego dziadka. Romantyczny nastrój psuje pojawienie się niezapowiedzianych gości z misją do wykonania. Wampiry: Gloria Victis (Beata Deutschman), Dziadek kombatan (Wojciech Leśniak) i Wampir z Zagłębia (Grzegorz Kwas), przybywają by przelać krew niewinnej dziewczicy za Polskę. Każdy z nich już raz poświęcił się sprawie, każdy oddał życie w jednej z tysięcy przegranych bitew, walcząc z wrogiem lub systemem. Teraz czas na złożenie ofiary, która sprawi, że ich ukochany kraj przestanie toczyć zgnilizna. W miarę upływu akcji okazuje się, że wszystko było z góry zaplanowane, bo Marcin jest jednym z nieżyjących bojowników. Przez cały czas bohaterowie tylko dużo mówią, mało robią i – jak to Polacy – alkoholem nie gardzą. Zakończenie tej historii jest dziwne, trochę od czapy, jakby ktoś nie do końca wiedział, co z tym fantem zrobić.

Fabuła może nie należy do najbardziej wciągających, ale sam pomysł dramaturgiczny wydaje się być ciekawy. Przemysław Pilarski wywodzi go z podejmujących temat polskiego romantyzmu naukowych rozpraw profesor Marii Janion. Tezy badaczki przekłada na współczesny grunt i ubiera w formę telenoweli – trwającego w nieskończoność, uwielbianego przez tłumy melodramatu z historią miłosną w tle. Do tego pomysłu dopasowuje się rozwiązania inscenizacyjne. Tu świetny jest trik z wykorzystaniem głosu lektora telewizyjnego, Jacka Brzostyńskiego, który w klimat opery mydlanej wpisuje się znakomicie. Szkoda tylko, że twórcy nie idą konsekwentnie w tłumaczenie przez niego obcojęzycznych kwestii, wypowiadanych ze sceny. Brak konsekwencji w tym wypadku wygląda nieprofesjonalnie jak niedopatrzenie, a nieznanym języka angielskiego widzom może dodatkowo utrudnić zrozumienie całości. Do wybranej konwencji dobrze pasuje też podział przestrzeni scenicznej. Przestrzeń gry aktorów, należąca do świata przedstawionego, zostaje ograniczona do zbudowanego w centralnej części sceny pomieszczenia. Zamocowana na nim od frontu czerwona kurtyna przesuwana się i zasuwana, odsłaniając wnętrze przywodzące na myśl nieco obskurne altanki budowane na ogródkach działkowych. Ściany z drewnianą boazerią są mażnięte wyblakłą, bladoniebieską farbą, podłogę przykrywa brązowe linoleum, pamiętające czasy PRL-u. Na wyposażenie wnętrza składa się stojąca w rogu, niewielka lodówka, zegar z kukułką, stolik turystyczny i stare krzesła. Jest kurtyna, są rewiowe światła, okalające pomieszczenie na kształt ramy. Tak, to dobry trop – ten pokój przypomina ustawioną w środku lasu przyczepę nieco tandetnego, obwoźnego teatrzyku, pomazaną dla zabawy sprayami przez miejscowych graficiarzy. Hasła „Zagłębie” i „procesy gnilne” zestawione ze sobą na jednej powierzchni bardzo zawężają perspektywę interpretacji, są wrzucone do tej bajki trochę na wyrost. To tak jakby powiedzieć, że problem, o którym opowiadają twórcy spektaklu, jest lokalny, a przecież to nieprawda.

Ten teatrzyk w teatrze obnosi się ze swoją umownością, gra cytatami z popkultury i literatury. W dialogi i monologi bohaterów sprytnie zostały wplecione utwory romantyczne, które w interpretacji sosnowieckich aktorów brzmią dość ciekawie. W pamięć zapada przede wszystkim Andrzej Śleziak i wygłoszone przez niego słowa Gustawa z IV części Dziadów. Cała narracja złożona jest z pojedynczych scenek, oddzielanych od siebie rockowymi piosenkami napisanymi przez Rafała Matuszaka, wykonywanymi na żywo przez zespół Melancholia. W zamyśle twórców te energetyczne kawałki miały uzupełniać akcję, stanowić swoisty komentarz do tego, co dzieje się w opuszczonej chacie. Coś nie wypaliło, bo przez problemy z nagłośnieniem w ogóle nie słychać słów towarzyszących muzyce. I na nic starania Agnieszki Bieńkowskiej, która śpiewając podaje nie tylko mickiewiczowską Świteziankę, na nic intrygująca aranżacja i energia muzyków. W efekcie piosenki tracą swoją wagę, stają się nudnawymi przerywnikami, które – co gorsza – w sumie trwają tyle, co właściwa akcja. I zupełnie nie wiadomo, czy to koncert z fabularnym wątkiem dla urozmaicenia, czy dwa widowiska – krótka historia o wampirach i piosenki o tematyce mocno zbliżonej. Drugą tezę niezamierzenie potwierdza podział kostiumów na zwyczajne ubrania przynależne bohaterom fabularnej opowieści i upiorne, ekstrawaganckie stroje wyróżniające muzyków i wodzireja.

Romantyczny sztafaż nie byłby kompletny bez odpowiedniej scenerii. Jest więc i ona! Dekoracja z ciemnymi cieniami leśnych drzew, widocznymi w tle, pełnym, jasno świejącym księżycem i zimnymi lampkami choinkowymi, imitującymi gwiazdy na niebie. Krajobraz prawie jak na obrazach romantyków w podręczniku z języka polskiego. Ładnie to współgra z pomysłem dramaturgicznym. Z koncepcją inscenizacyjną zresztą też. Scenografia Łukasza Błażejewskiego buduje nastrój i pozwala na prowadzenie narracji przerywanej muzycznymi wstawkami. Dobrą robotę robi tu też reżyser światel – Mateusz Wajda.

Czy to my przez własną mentalność fundujemy sobie rzeczywistość jak z horroru? A może ten horror wcale nie jest taki straszny? Opowiadamy go jak dowcip, anegdotę i nagle problem się rozplywa. W nieśmiesznych żartach, głośnie muzyce, przerywanej akcji. Nie słyszymy własnych myśli, nie widzimy sensu opowiadanej ze sceny historii, nie czujemy więzi z bohaterami, których po prostu nie da się dobrze zagrać. Co przyniesie przyszłość? Poczekajmy, przecież każda zmiana to długotrwały proces.

06-02-2019

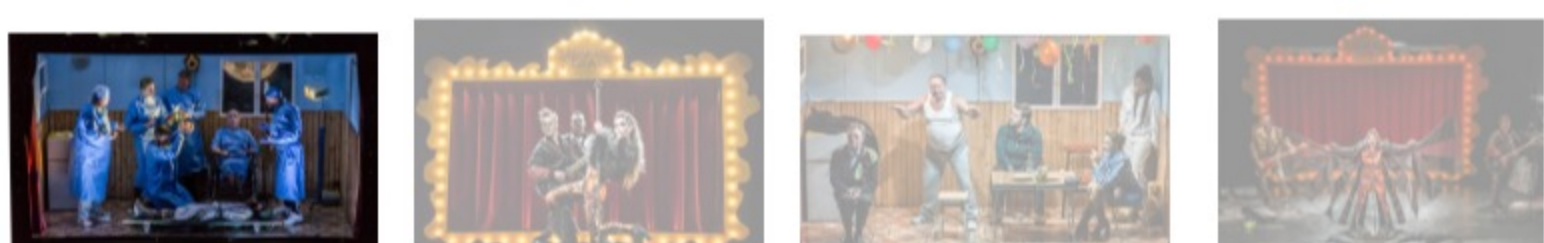
Teatr Zagłębia w Sosnowcu
Przemysław Pilarski
Horror szal
reżyseria: Jacek Jabrzyk
scenografia i kostiumy: Łukasz Błażejewski
muzyka: Rafał Matuszak (Corna), zespół Melancholia w składzie: Mateusz Zegan, Michał Maślak, Przemysław Borowiecki, Rafał Miciniński
ruch sceniczny: Natalia Dinges
reżyseria światła: Mateusz Wajda
obsada: Agnieszka Bieńkowska, Beata Deutschman, Sibonisiwe Ndlovu-Sucharska (gościnnie), Michał Bałaga, Aleksander Blitek, Tomasz Kocuj (gościnnie), Grzegorz Kwas, Wojciech Leśniak, Tomasz Muszyński, Andrzej Śleziak
premiera: 04.01.2019 r.

JACEK JABRZYK PRZEMYSŁAW PILARSKI SOSNOWIEC TEATR ZAGŁĘBIA

Horror szal, reż. Jacek Jabrzyk, Teatr Zagłębia w Sosnowcu



Fot: Maciej Stobierski



Oglądasz zdjęcie 1 z 6

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Proszę czekać...

☐ Nie jestem robotem


Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

POWIĄZANE TEATRY

 Teatr Zagłębia

PRZECZYTAJ TEŻ

 Piotr Olkusz
ŁKS czyta książki

 Miroslaw Kocur
Brexit Brała

 Miroslaw Kocur
Covent Garden przy Świdnickiej

 Olga Katafiasz
Nigdy wszystko

 Małgorzata Komorowska
Na fali Gombrowicza

 Hanna Raszevska-Kursa
„Wszystkich nie uciszycie” – Stefa Grodzieńska o życiu i śmierci

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietyony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook